

Dwaj bracia i dwie miłości

20 listopada 2016

Pierwsze lata po wojnie. Po mrocznej okupacji niemieckiej, Polacy pełni zapału, często tylko za miskę zupy i kawałek chleba dziennie, spontanicznie odbudowują zrujnowany kraj. Wśród morza ruin zburzonej Warszawy powstaje nowe życie. I jest jak zawsze: Ludziska kochają się i nienawidzą. Umierają i przychodzą na świat, chociaż było nieco inaczej niż dzisiaj. Bo wtedy, w tamtych jakże ciężkich czasach, bezinteresowna miłość i serdeczność były powszechne jak obecnie egoizm i tyrania chamstwa. To dziś pozytywne uczucia są czymś osobliwym, wręcz niezwykłym, jak napisanie prawdy w „Gazecie Wyborczej”.

Warszawskie ulice – wąwozy wśród ruin i wypalonych kamienic pełne wtedy mundurów budzących strach i obrzydzenie, ale i takich, które wzbudzały sympatię i podziw. Te pierwsze to oczywiście uniformy milicyjne i ubeckie, a drugie należały do żołnierzy września i wojskowych powracających z formacji Sił Zbrojnych na Zachodzie. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, aby się domyślić, że mój ojciec paradujący w mundurze armii amerykańskiej był uważnie śledzony nie tylko przez agentów UB, ale również przez wiele par oczu pięknych warszawianek. Nie należy się więc dziwić, że jednym z pierwszych dokumentów prawnych jakie ojciec podpisał, był akt zawarcia związku małżeńskiego.

To był rok 1950 i jeszcze w grudniu urodził się mój brat. Rodzice wynajmowali maleńki pokój na warszawskim Muranowie, gdzie przodownicy pracy na złość amerykańskim imperialistom bili swoje rekordy. Mistrzowie kielni i łopaty przekonani o swojej misji dziejowej, otoczeni transparentami pełnymi bzdurnych haseł, stanowili tylko tło dla ogromnych portretów „ojca narodu” Bolesława Bieruta i Józefa Stalina, a wszystko to przy akompaniamencie socrealistycznych pieśni płynących z ogromnych głośników i pełnych ekspresji przemówień mniej

pryncypialnych towarzyszy. Nic dziwnego, że mój braciszek już jako brzdąc znał wszystkich ważnych aparatczyków i zgodnie z linią ideologiczną rządzącej partii, pokochał ich szczerą, dziecięcą miłością. Toteż kiedyś trzymany na rękach w sklepie, dostrzegł po obu stronach wizerunku orła bez korony portrety towarzyszy i z wielką radością krzyknął: „Mama, patś – Bielut, tam jest Bielut!”. Wtedy jedna z pań stojących w kolejce zapytała: „- Synku, a pacierz, to ty umiesz?”.

Mógłbym długo pisać o zachowaniach warszawiaków w tamtym okresie, kiedy jedynym orężem jaki pozostał do walki z komunistycznym terrorem była satyra i humor warszawskiej ulicy. Nie o tym to jednak opowieść. Jednakże nie mogę powstrzymać się od opisanie jednej scenki, którą dziesiątki razy opowiadał mój nieżyjący już ojciec.

Na dzisiejszym Placu Bankowym, przemianowanym wówczas na Plac Dzierżyńskiego, postawiono pomnik tego znamienitego towarzysza. Co dzień rano przejeżdżał tamtędy tramwajem niejaki pan Żubr, człowiek już starszy, łysy, o słusznej tuszy i postawie. Otóż p. Żubr codziennie przed postumentem tow. Feliksa żegnał się ostentacyjnie wpatrując w oblicze jednego z wodzów rewolucji, zarazem znamienitego ludobójcy. Aż kiedyś, jeden z grupki studentów zbulwersowany zachowaniem starszego pana nie wytrzymał i zawołał: „Dziadku, przecież to nie jest do cholery żaden święty!” A pan Żubr uśmiechnął się i tubalnym głosem odpowiedział: „Chłopcze, a dla mnie to wielki święty. Gdyby jeszcze stu takich Dzierżyńskich, to wyrzneliby wszystkich Ruskich z bolszewikami na czele!”

Opór społeczeństwa przed zbrodniczym systemem był wielki, ale mój brat od dziecka kochał towarzyszy bardziej niż własną rodzinę. I nie wyssał tej miłości z mlekiem matki, bo cała rodzina darzyła bolszewików zgoła odmiennym uczuciem.

Miłość mojego brata do wszelkiej maści komunistów przetrwała okres dojrzewania, kiedy to chłopcy raczej fascynują się płcią przeciwną, a poddana próbie czasu i różnym zawirowaniom

historycznym, trwa niezmiennie do dnia dzisiejszego. I muszę przyznać, że mam ogromny szacunek do takiej stałości uczuć i oddania, zauroczenia i wierności.

Kiedy ojciec zaczął pracować w Okręgowym Zarządzie Wodnym, funkcjonariusze UB zwiększyli zainteresowanie jego osobą. Warszawskie UB było szczególnie zażydzone, gdzie żydowscy zbrodniarze stanowili ponad 80% kadry oficerskiej. Tu bowiem była centrala zbrodni. Oczywiście zawsze, kiedy żydostwo przejmuje władzę, podejmuje bezwzględną walkę przeciwko polskim Patriotom. Tak było do 1968 r., tak jest od 1989 r.

Na skutek stałej inwigilacji i groźby aresztowania, dyrektor OZW mianował ojca kierownikiem Oddziału w Ostrołęce, mówiąc: „- Jedź Stasiu do Ostrołęki, bo chociaż bezpieczeństwa ma długie łapy, to w tamtejszym UB są sami Polacy. Wystawiłem ci świetną opinię niezastąpionego, doświadczonego pracownika i załatwiłem rekomendację partii”.

Moja rodzina sprowadziła się do małego, lecz wygodnego mieszkania służbowego przy Pl. Bema w piętrowym budynku nad samą Narwią. Było to mieszkanie na parterze, gdzie obecnie mieści się siedziba Straży Miejskiej. Wkrótce po tym, w styczniu 1953 r. przyszedłem na świat. Ponoć byłem niezwykle cichym niemowlakiem, nigdy nie płakałem. Czasem zaglądano do mnie, aby upewnić się czy żyję. Żyłem, ale żyłem wbrew woli swojego braciszka, który już wtedy okazywał egoizm z tendencją do stałego rozwoju. Czuł się mniej adorowany przez rodziców i kategorycznie żądał, aby „wyrzucić dzidzię na mróz”.

Szybko nauczyłem się chodzić i mówić. Ba, moje chodzenie stało się wkrótce zmorem starszych, bo mając nieco ponad 2 lata, pomaszerowałem 3 km do cioci Malinowskiej na obiad, mieszkającej w Wojciechowicach. Ale to był dopiero początek. Wkrótce zasłynąłem w Ostrołęce jako nieustraszony podróżnik i wagabunda pływająca po Narwi łódką, motorówką i w ogromnej drewnianej balii, wyciągniętej z piwnicy podczas wielkiej powodzi. To moje wielkie zamiłowanie do włóczęgostwa i zew

przyrody pozostało na zawsze, ale najlepiej wspominam swoje przeżycia z Ostrołęki, gdzie spędziłem wspaniałe dzieciństwo i gdzie później przyjeżdżałem kiedy tylko było można. I chociaż losy rzuciły mnie do kosmopolitycznej Warszawy, to moje serce pozostało w Ostrołęce. Bo to miasto pokochałem od wczesnego dzieciństwa i kiedy musiałem się z niego wyprowadzać, to później zawsze tęskniłem za Pl. Bema i odchodzącymi od niego wąskimi uliczkami, barokowym kościołem, za błękitną moją Narwią, a przede wszystkim za ludźmi, z którymi się żyłem i których szczerze pokochałem.

Bo Kurpie, podobnie jak Podhalanie, to naród zawsze wolny, zawsze katolicki, zawsze wierny narodowym tradycjom. Podczas gdy na pozostałym terenie Rzeczypospolitej chłopci nie mieli jeszcze ukształtowanej świadomości narodowej, która zaczęła się formować dopiero na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego stulecia, to Kurpie poczuwali się do polskości od wieków. Dzięki tej świadomości Szwedzi mieli tu ciężkie przeprawy podczas potopu (1655-1660). Dobrze zorganizowani Kurpie prowadzili spontaniczną, niezależną wojnę partyzancką zadając Szwedom ogromne straty. A i w późniejszych wiekach każdy wróg spotykał się z odpowiednią odprawą.

Obecnie na Kurpiowszczyźnie panuje bieda i ogromne bezrobocie. Tu ludzie wiedzą, kto to spowodował. Bo tu jeszcze w rodzinach wychowuje się młodzież w duchu katolickim i patriotycznym. W Ostrołęce nigdy nie odbędzie się „parada równości”, bo na manifestację degeneratów, renegatów i zboczeńców nie będzie społecznego przyzwolenia. Chociaż szczerze mówiąc, chciałbym, aby zwyrodnialcy spróbowali. Byłaby niezła zabawa.

Ludzie, którzy znają mnie i mojego brata zawsze dziwili się: „- Niby bracia, ale jakże oni są inni...”. No tak, ja kocham Ojczyznę i tęsknię za Ostrołęką, a mój brat nadal kocha żydokomunę i tęskni za Związkiem Radzieckim. Kiedyś, kiedy się spotykaliśmy raz na kilka miesięcy w domu Rodziców, braciszek zawsze powtarzał, że obecnemu złu są winni katolicy. „A żydzi?” – zapytałem. „Żydzi to lewicowcy. Gdyby rządząli,

byłoby dobrze” – usłyszałem w odpowiedzi. Słyszając takie wypowiedzi, opadają nie tylko ręce, ale i portki.

Ja jednak w wypowiedziach braciszka widzę doniosłą cechę pozytywną. A mianowicie – stałość w uczuciach. I to w życiu każdego człowieka powinno być ważne.

Autorstwo: Cezary Piotr Tarkowski

Źródło: Patriota-Tarkowski.blogspot.com